

CEL ŻYCIA

Oto niepokojące, dręczące pytanie, które, wcześniej czy później staje przed umysłem i świadomością człowieka. Od wieków myśliciele starali się odpowiedzieć na ten niepokój i wyjaśnić przyczynę egzystencji ziemskiej. Postarajmy się odnaleźć odpowiedź Ewangelii na ten najważniejszy problem.

Gdy patrzymy na historię duszy od jej wyjścia z domu ojcowskiego aż do jej powrotu do Ojca, odkrywamy kolejne prace, troski, radości, odpoczynki, które, rozwijając cię w czasie i przestrzeni, zmieniając niedostrzegalne warunki, w jakich dusza jest powołana do pracy i dają jej zapal bez przerwy odnawiany.

Posiadany w sobie siłę niezwykłą, która w przeciwieństwie do wszystkich sił stworzonych nie tylko nie zużywa się w ciągu ćwiczeń, lecz zdobywa przy każdym wysiłku nowy stopień rozwoju, więcej giętkości i uniwersalności.

Na początku nasza dusza jest biedna, naga, nędzna, samotna. Wydaje się, że jak włóczęga idzie na los szczęścia, jak cyganka, tańcząca w kurzu drogi. W miarę jak postępuje, jak jej prace zwiększają się i komplikują, osiąga bogactwa, których się nie spodziewała, jej ubóstwo przywdziewa powoli dostojność królowej Saby, szukającej swego Króla-Maga.

Jak wspaniałe byłoby piękno i wykwint, okrywające duszę, te ozdoby przybywają tylko w miarę, jak w głębi siebie pozostaje ona w dawnym ubóstwie, świadoma swój słabości; gdy myśli jedynie jak odnaleźć Tego, kogo szuka i którego Salomon był tylko zapowiedzią.

*

Katechizm uczy, że istotnym sensem naszego pobytu na ziemi jest nauczanie się poznania Boga, kochania i służenia Mu.

Poznać Boga to trud niemały, kochać Go - jeszcze trudniej. Co do służenia Mu - można to tylko wtedy czynić, gdy się już posiadało poznanie i miłość. Z tych trzech zobowiązań jedno pochodzi od nas i jest najłatwiejsze: kochać Boga. Natomiast jeśli chodzi o poznanie Boga i służenie Mu - nie możemy dokonać tego sami, trzeba żeby Bóg chciał dać Się trochę poznać i żeby chciał zaakceptować to, co Mu ofiarujemy.

Filozofowie twierdzą, że poznanie powinno wyprzedzać Miłość, że jest pierwsze. Jest to błąd. Nie można niczego poznać, zanim się nie kocha. Poznanie jest spotkaniem i złączeniem czegoś w nas z duchem osoby lub rzeczy, którą poznajemy. Jest to niemożliwe, jeśli nasze serce nie złączyło się z tą osobą lub rzeczą. Tak więc miłość kroczy przodem, poznanie nie może być niczym innym jak doświadczeniem. Mamy wszystko poznać, wszystkiego się nauczyć. Wszystko co nas w życiu otacza jest nieznane. Taka jest początkowa szkoła poznania. Następnie chcemy poznać siebie a później innych ludzi - taka jest wyższa szkoła poznania.

Psychologia pretenduje do znajomości człowieka przez studia i doświadczenia umysłowe. Jest to znajomość sztuczna, znajomość jedynie skutków wywołanych przez siły w nas pulsujące, które nie mogą być poznane inaczej jak przez pewien rodzaj poszukiwania doświadczalnego. Oto jego podstawowa zasada: nie możemy niczego dostrzec, co by nie miało swego przedstawicielstwa, odpowiednika w naszej istocie wewnętrznej, co by nie miało w nas

odbioru. Uczony, filozof, wynalazca nie może począć swego odkrycia, systemu, wynalazku, jeżeli jego duch nie udał się lub nie przeniósł się do miejsca wszechświata, gdzie zamieszkuje duch tego odkrycia, systemu lub wynalazku. Podobnie przykrość klimatu, błędy jednostki, piękno dzieła sztuki mogą być dostrzeżone tylko wtedy, gdy mamy w sobie zmysł fizyczny, estetyczny, etyczny, który pozwala nam być na to wrażliwym, i również wtedy, jeśli posiadamy w naszej istocie wewnętrzne cechy i tendencje odpowiadające cechom charakterystycznym tego klimatu, jednostki, tego dzieła sztuki.

Ażeby poznać siły nieśmiertelne, żyjące i działające w nas, trzeba mieć świadomość, świadomość możliwie najdokładniejszą wad, które przeciwstawiają się ich działaniu, świadomość sposobu walki z nimi i ich neutralizowania, na ile tylko jest to możliwe.

Chrystus powiedział: Sądząc innych, potępiacie siebie. Prawdziwa znajomość siebie jest długim, powolnym i bolesnym doświadczeniem wymagającym wielkiej szczerości i głębokiej pokory. Ale poznać bliźniego jest pracą w inny sposób trudną. W rzeczywistości znać jakież stworzenie to uczynić tak, żeby jego duch przeniknął do naszego ducha i w nim zamieszkał. To nie jest możliwe w inny sposób jak za pomocą ofiary.

Wyobraźmy sobie dwie istoty, z których jedna kocha, a druga nie kocha lub kocha mniej. Pierwsza poświęca się dla drugiej, znosi jej gniew, cierpkie słowa, niewdzięczność. Złe traktowanie, niezrozumienie zamiast osłabić jej zapał, pobudzają i uwznioślają go. Przez to, co oglądane z zewnątrz, wydaje się niewolą, staje się ona nieświadomie nauczycielem duchowym tego kogo kocha, nie będąc kochaną. Stroną mistyczną i głęboką swojej natury zdobywa wpływ nieodparty. Druga osoba nie może uniknąć jednocześnie subtelного i potężnego objęcia Miłości, więc w końcu włącza się w to stając się częścią nierozdzielnej osoby poświęcającej się i kochającej. W miarę jak to złączenie dokonuje się, ten poświęcający się, staje się dosłownie według Ewangelii, ojcem i matką duchową tego kogo kocha, i którego w końcu pozna do głębi, ponieważ widzi jego ducha w nagości najprawdziwszej, gruntownej.

W planie indywidualnym istoty idą drogami wytyczonymi z góry i przecinającymi się w punktach ustalonych od początku. Żadna kobieta nie spotyka swego męża, żaden przyjaciel nie znajdzie przyjaciela bez przyzwolenia specjalnego. I właśnie ten, który kocha więcej, pozwala drugiemu korzystać ze swoich wysiłków, swoich zasług, swojej miłości i swoich trosk, i w końcu daje się wyprzedzić temu, dla którego się poświęcił. I w chwili kiedy jest mijany przez tego przyjaciela, poświęcający się dostrzega ducha tamtego człowieka, takim, jakim on jest naprawdę. Właśnie dlatego prawdziwe poznanie duchowe jest w rzeczywistości spostrzeganiem możliwym jedynie za cenę poświęcenia się.

Szkoła poznania jest więc szkołą miłości. Musimy nauczyć się kochać jedni drugich, a nie tylko tych, których nazywamy bliźnimi, lecz wszelką istotę, każdą formę stworzenia. Cel życia to nauczyć się żyć.

Żyć w Bogu lub żyć w sobie, żyć według Absolutu lub według Względności. Takie są dwa jedyne sposoby, którymi możemy zorganizować naszą egzystencję. Wydają się one i są rzeczywiście zupełnie przeciwstawne. Jednak, jaki by nie był rodzaj życia, w który się angażujemy, nadchodzi zawsze chwila, gdy wступujemy na dobrą drogę. Wszelka działalność, równocześnie będąc wysiłkiem, czynem, uzewnętrznieniem siebie, a nieraz promieniowaniem miłości, jest także zasiewem, uprawą i walką.

W planie niewidzialnym każde żniwa są bitwą i każda bitwa zbiorem plonów. Wszystko jest we wszystkim. Są chwile, gdy wydaje się, że istoty rozwijają siły, złożone w nich przez Boga; w innych momentach wydają się angażować w ponure walki jednych przeciw drugim. Nasze niedoświadczone oko, widzące rzeczy tylko z zewnątrz, patrzy z radością na to co wydaje mu się kulturą, uprawą boską, a z trwogą na to co wydaje mu się zniszczeniem; ale oglądane z wyższego punktu widzenia, te dwie formy działalności ludzkiej mogą być uznane jako równoznaczne.

Przypowieści z Ewangelii są na ogół zapożyczone z życia wiejskiego, rzadziej z życia wojkowego. Świat jest wielką fermą, której panem jest Jezus; my jesteśmy dzierżawcami, pola są terenami prac, które mamy wykonać; są tam ogrodzenia, wrota, goście życzliwi lub wrodzy. Na wszystkie mogące zaistnieć przypadki, Chrystus dał nam rady, prawidła niewzruszone, przydatne do codziennego użytku; jestem bramą. Nikt nie może wejść jak tylko przeze mnie. Jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz oddaje życie za swe owce. Wszyscy którzy byli przede mną, byli złoczyńcami. Jezus dał nam hasło życia doskonałego. Nauczył nas przyjmować odwiedzających, lecz zobowiązał nas do przezorności.

Jeśli z głębi serca jesteśmy z Chrystusem, powinniśmy przyjąć każdego podróżnego który przychodzi, jakim by nie był, gdyż wiemy, że otrzymujemy być może, to co trzeba do prowadzenia lub odprowadzenia go do naszego Mistrza; ku któremu żarliwość naszej miłości może kierować sferą niewidzialną każdej istoty i każdej rzeczy, z którymi jesteśmy w kontakcie. W ten sposób możemy otrzymać pełnię wizji, rozległość umysłu, głębię zrozumienia, które pomogą nam lepiej służyć Niebu. Są ludzie, którzy pracują dla siebie i są wzorem energii, odwagi, inicjatywy i wytrwałości. Upadają oni ze zmęczenia, żeby zadowolić swe "Ja", ich chciwa działalność jest niespokojna. Aktywność tych, którzy pracują dla Boga jest pogodna. Sługa Chrystusa, mając przed sobą cel niewzruszony, a którym wie, że mu nie umknie, ma spokój w teraźniejszości i doskonałą pogodę we wszystkim, co dotyczy przyszłości. Zresztą posiadanie tego ideału będzie tysiące razy wspanialsze niż nasze najcudowniejsze nadzieje „Dlatego działalność tego pracownika, jego inicjatywy, jego zabiegi, trudy nie są pośpieszne. Ma on zawsze czas przygotować swoją procę starannie, ze spokojem i przezornością. I jako uwieńczenie tej pracy, ów człowiek, nietracący sekundy, zawsze i całkowicie pochłonięty obowiązkiem do spełnienia, zapominający o odpoczynku, ten człowiek po latach niestrudzonego wysiłku umie opuścić owoc swoich prac z największą pogodą, jeżeli widzi, że Bóg przeznacza go do innej pracy.

*

Nadmiar gorliwości jest wadą. Zwykle, gdy się decydujemy kochać innych, wybieramy sobie niektórych lub jednego i zadajemy mu tortury, przytłaczając go tą miłością. Takie jest uczucie wielu matek dla dziecka, żon dla męża. To nie jest miłość, lecz egoizm. Trzeba nauczyć się kochać istoty dla nich, a nie dla siebie. Chociaż byśmy strawili całe życie, nie szczędząc dla kogoś trudu i poświęceń, lecz narzucając mu się z tej racji, to taka miłość nie będzie zgodna z duchem Boga.

Taka miłość nie roztropna i źle pojęta, pozbawia nas zdrowego rozsądku. Nauczmy się badać siebie z całą sumiennością, ażeby oceniać z całą precyzją jakość naszej miłości, pamiętając, że jesteśmy źli, i że to zło, które jest w nas wypacza nasze najlepsze intencje. Możemy bardzo szkodzić tym, którym pragniemy, czynić dobrze. Starajmy się kochać tych, którzy nas otaczają; nauczmy się dawać szczęście im, a nie sobie.

Żądza posiadania jest tak gwałtowna w nas, że jesteśmy gotowi cierpieć nie wiadomo jak, ażeby tylko mieć na własność tych, których kochamy. Taka rzekoma miłość jest tylko wyrafinowanym egoizmem.

Najpiękniejszą ofiarą jest zapominanie o sobie dla szczęścia bliźniego, nawet wtedy, gdy on nas nie kocha. Zapominać o sobie dla uszanowania wolności bliźniego. Gdy się człowiek tego nauczył, jest to wielki krok naprzód, można powiedzieć pewne ugruntowanie się na drodze ku Bogu. Rezultatem tego wyrzeczenia jest znaczne opanowanie siebie. Odwraca nas to od rozmyślania o przeszłości, której nie można zmienić, od planowania przyszłości, która należy do Boga; objawia nam to najwyższą wartość teraźniejszości; pozwala nam widzieć w każdej obecnej sekundzie ruchome okno, które Niebo nam otwiera na niezmienną wieczność. Nigdy nie podejmujemy dosyć starań, dosyć trudu w momencie teraźniejszym ani nigdy nie wkładamy dosyć żarliwości i miłości w chwilę bieżącą. Gdy człowiek umie żyć cały w teraźniejszości, żyje w wieczności, w samej atmosferze Chrystusa. Wtedy nasze serce, to stare serce, o którym mówił Verlaine z takim bolesnym i przekonywującym wzruszeniem, odmładza się; stajemy się ponownie małymi dziećmi nic nie wiedzącymi i spontanicznymi o których Chrystus mówi, że trzeba być do nich podobnym, żeby przekroczyć próg domu wieczystego. Nabieramy chęci do życia, które wydawało się nam nieprzyjemne a często nie warte przeżywania; dostrzegamy horyzonty, których istnienia nawet nie podejrzewaliśmy, zaczynamy widzieć w każdej istocie odbicie Odwiecznego, zaczynamy kochać istoty jak cenne depozyty nam powierzone przez troskliwość wszechmocną i wszechmądrą; przeczuwamy prawdziwe znaczenie życia.

Jesteśmy przeznaczeni do godności królewskiej. Nawet ten, kto dziś przebywa w najciemniejszych bagnach świata stworzonego, będzie pewnego dnia wznioślejszy od najpotężniejszych i najwspanialszych bogów dawnych kosmogonii. Jednak, jakkolwiek wspaniałe byłoby to przeznaczenie, jest ono miliony razy niższe od tego, co jest przeznaczone żołnierzom Chrystusa. Wyobraźmy sobie dzierżawcę, od którego właściciel, żeby zobaczyć co on robi, nie wymaga rachunków. Oczywiście, ów dzierżawca ucieszy się decyzją właściciela i swoją niespodziewaną fortuną. Lecz, jeśli jest przyjacielem Chrystusa, nie zachowa dla siebie tego dobra, które zawdzięcza hojności owego Mistrza, i rozda je ubogim.

Tak więc Bóg zostawia nam korzyści z naszych małych wysiłków. Nie ma takiego trudu, który nie wydawałoby owocu. Zwykły gest zejścia z chodnika, ażeby oszczędzić komuś tego kłopotu, jest wysiłkiem zawierającym w sobie owoc łagodnej Miłości.

Jeżeli jesteśmy takim światłym dzierżawcą, jeżeli samorzutnie zapominamy o doskonałym drobnym wysiłku, jeżeli pozostawiamy swe zasługi tym którzy nie są jeszcze zdolni zrobić ten wysiłek osobiście, wtedy oddajemy nasze dobro ubogim i zbliżamy się do Boga; Ojciec posłał Swego Syna na świat, naśladując Go oddajemy światu naszych synów to znaczy nasze dzieła. To wyrzeczenie, powiecie być może, jest przesadne. Przecież powiedział pan, że nie jest dobry nadmiar gorliwości!

Prawdą jest, że święci spełniali nadmiar wyrzeczeń, umartwień, postów. Lecz tym sposobem zaprowadzili równowagę zachwianą przez złych chrześcijan, których postępowanie ściąga w dół fizyczne ciało Kościoła.

Nadmierne wyrzeczenia w życiu świętych, ich straszne pokuty są słuszne jako przeciwwaga innych ekscesów w kierunku odwrotnym, gdyż przywracają równowagę. Jednak

nie trzeba starać się naśladować świętych. Nie kopiuje się świętych. Ażeby żyć jak święci, trzeba być świętym.

Trzeba zachowywać chłodny spokój zewnątrz i być płomiennym w głębi serca. Święci posiadali absolutne mistrzostwo w panowaniu nad sobą. Nigdy święty nakładający sobie surowe pokuty nie uzewnętrzniał najmniejszej chwiejności swego humoru. Gdy będziemy dosyć silni, żeby nic odczuwać złego humoru z powodu braku obiadu, z powodu trudności, spóźnienia, gdy będziemy dosyć silni, żeby się życzliwie uśmiechać, patrząc jak przyjaciół wbiła nam nóż w plecy, nóż obmowy lub oszczerstwa, wtedy będziemy trochę bliżsi wyjątkowej postawy świętych, gdyż zmniejszy się ryzyko utraty zdobytej równowagi. Naszym środkiem ciężkości jest zawsze wyrzeczenie. To nie słowami okazuje się miłość, lecz wyrzeczeniem się własnego szczęścia, dla tych, których kochamy. Jeżeli staramy się wznieść nasze niepełne i przelotne wyrzeczenie do poziomu wyrzeczenia zupełnego i nieustannego, jakiego przykład daje nam Chrystus, wtedy nasz środek ciężkości znów zostanie związany z środkiem ciężkości całego wszechświata. Celem życia jest nauczyć się kochać innych...

*

Tak więc wyrzeczenie, zapominanie o sobie spełnia wszystkie cele, dla których Bóg posłał nas na ziemię; zmniejsza to nasz egoizm, czyni możliwą likwidację naszej przeszłości i przygotowuje przyszłość. Chrystus powiedział, że jego słowa są duchem i życiem; powiedział również: "Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne". Gdy Słowo przyszło zbawić świat, to w tym celu, żeby nasze doskonalenie mogło być bezgraniczne; to z miłości Chrystus przyjął fizyczny organizm z ciała i krwi, który jest narzędziem i środkiem do zrealizowania naszej ewolucji; z miłości przyjął ciało we wszystkich miejscach wszechświata, we wszystkich światach, przez które przechodził.

Tak więc ktokolwiek oddaje swe siły z miłości dla innych, żywi się substancją duchową, którą Chrystus przyniósł z Sobą schodząc tutaj na ziemię; spożywa on jego ciało i pije jego krew miłości. Wcielenie ducha dokonuje się przez przeistoczenie materii w ducha. Każdy krok Chrystusa ku nicości zobowiązuje stworzenie do wstępowania z nicości ku Chrystusowi. Podobnie ten, kto kocha, oddając się i zbliżając się do tego którego kocha, zobowiązuje go do zstępowania ku sobie. Miłość jakiejś istoty nie dla siebie lecz dla niej jest naśladowaniem Chrystusa.

Wydaje się, że o Miłości wszystko już zostało powiedziane, jednak widzimy jak mało jest jej na ziemi. Doskonały akt miłosierdzia (miłości bliźniego) jest arcydziełem, możliwym do wykonania przez bardzo nieliczne istoty, nawet tylko raz w życiu. Miłosierdzie powinno być spontaniczne i bezinteresowne, ale w tej dziedzinie szczególnie potrzebne jest jasne widzenie i surowa analiza, gdyż to, co uważamy za poryw spontaniczny i akt bezinteresowny może być tylko spontanicznym egoizmem, subtelnym wyrachowaniem intelektualnym.

Jeżeli zgromadzicie się we dwóch lub trzech w moim Imieniu - powiedział Chrystus, jestem pośród was. Te słowa nie są aluzją do spotkania fizycznego. Jeżeli jeden z obecnych jest zdolny do obmowy, jeżeli jego inteligencja i serce trzaskają się w innym kierunku, wówczas to spotkanie nie będzie spełniało niezbędnych warunków do możliwości spełnienia się tej obietnicy boskiej. W naszym wnętrzu jest podobnie; jeżeli serce i inteligencja nie są zjednoczone z sobą i z ciałem, w tej tworzącej nas wspólnoty nie ma tego prawdziwego zjednoczenia, jakiego wymaga Niebo, ażeby w nas wstąpić. Wszelkie wyrzeczenie się

jakiegokolwiek przyjemności, wszelkie zapomnienie o sobie nawet pozornie zbyteczne i nielogiczne, może jednak sprawia trochę radości jakiejś istocie. Żołnierz Chrystusa to chrześcijanin, który doszedł poprzez wyrzeczenia i rozczarowania do zrozumienia, że jedynym niezmiennym ideałem jest Niebo, że w życiu istnieje tylko jedyna trwała pobudka: wypełnianie prawa wyznaczonego przez Boga.

Ojciec nie chce niewolników. Życzy On sobie tylko ludzi dobrej woli.

Dobra wola to ta, która zmierza ku dobru, a dobro najwyższe to Bóg. Ten kto potrafi skoncentrować w sobie pragnienie posłuszeństwa Ojcu, staje się wolnym w stopniu, w jakim uczyni się niewolnikiem tego pragnienia. Posiadanie rzeczy materialnych, których pożądamy nie jest posiadaniem, gdyż to one posiadają nas i trzymają w niewoli. Dary Nieba przybywają do nas w miarę, jak staramy się o nie, nie dla siebie lecz żeby oddać je innym; Dziecko Boga jest zawsze gotowe do wyrzeczenia się wszystkich radości duchowych złączenia z Bogiem, wyrzekłoby się nawet Nieba dla kogokolwiek ze swych braci. Dlatego Niebo jest obecne we wszystkich czynach takiego człowieka. Niezwykłe cuda mogą zakwitać pod jego stopami, nie budząc w nim dumy, bowiem wie on, że jest tylko kanałem, przez który, jeżeli Bóg zechce, przepływa wola Boga. Żołnierz Chrystusa wie, że może się mylić; i to właśnie jest jego siłą. Jego świetlane spojrzenie dostrzega w zbrodniach i katastrofach zaród światła, rozwijający się tam. Gdy rozważa jakieś sprawy, to Chrystus je widzi jego spojrzeniem i w nim je rozważa. Taki człowiek nie boi się klęski, otrzymał od Nieba broń zwaną łagodnością. Ludzie najchętniej do walki, nie są na ogół bardzo silni; gdyż prawdziwie mocni umieją nie wpadać w gniew.

Podobnie jest w dziedzinie moralnej. Żołnierz Chrystusa wie, zgodnie ze słowami apostoła, że moc Boga objawia się w słabości jego sług, więc nie martwi się, gdy wygląda na zwyciężonego; wie że mogą zabić jego ciało, nawet jego inteligencję i wrażliwość, lecz wie również, że nawet sam Lucyfer nie może przygasić ani skazić światła, jakie Bóg włożył w jego serce. Pozwala się więc pokonać, mówiąc sobie, że, ponieważ Niebo chce się nim posłużyć, żyje on w samej atmosferze Nieba, i gdy ziemia weźmie jego ciało, weźmie równocześnie trochę tego światła, które Bóg mu dał w Swej łasce. Więc zrozumiemy, że gdy taki człowiek ponosi wyrzeczenia i męczeństwa we wszystkich regionach swej istoty, dochodzi on do granic świata, do bram Wieczności. Wówczas cały ten wspaniały wszechświat, z całym swym przepychem wydaje mu się tylko szarym świtem przed słonecznym dniem, a przed jego istotą która podjęła się obowiązku doskonalenia przez cierpienie, otwierają się perspektywy życia wiecznego. Wtedy Mistrz ze Swymi aniołami przynoszą mu kielich chrztu ostatecznego - chrztu Ducha. Przez ten chrzest staje się on wolny, wszystko w nim staje się duchem. Odtąd uczestniczy w przywilejach natury boskiej. Wszystkie jego trudy, łzy, rozpacz stają się ciałami wspaniałymi, które będą mu teraz służyć do przekazywania w całym wszechświecie rozkazów Mistrza. Ta zupełna wolność jest prawdziwym celem życia.

*

Jednak niechaj te świetlane i spokojne perspektywy nie zasłonią nam przed oczyma drogi, którą trzeba nam iść. Podobnie jak przykrzy się w szkole dziecku, tak samo człowiek przechodzi z klasy do klasy aż dojdzie do wolności, czyli do wiedzy i mocy absolutnej. Będziemy wolni w miarę i w stopniu jak uprzednio byliśmy niewolnikami. Ta przyszłość jest z pewnością odległą, lecz interwencja Chrystusa może ją przybliżyć. Może się tak zdarzyć, że jakaś istota odrodzona zstąpi ponownie, ażeby pomóc jakiejś opóźnionej grupie i jest możliwe, że skorzystamy z tej

interwencji. Nie ma więc powodu do rozpaczyny ani obawy o przyszłość, gdyż Bóg pragnie jedynie rozwoju i doskonałości każdego ze Swych stworzeń.

Sédir (wykład wydany w 1929r.)